Nr. 35. Kraków, Czwartek 31 Sierpnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Moskiewskie praktyki. Pan hr. Starzeński jest bardzo zły na socyalistów. Oni to zdemaskowali tego wątpliwego „arystokratę“ jako geszefciarza i to jednego z najpospolitszych, oni odkrywają każdy jego czyn nieprawy, oni usunęli złodzieja protegowanego z Kasy chorych, oni uczą chłopów i robotników, jak się mają bronić przed samowolą i wyzyskiem Hr. Starzeński, starosta podgórski, stoi pod pręgierzem w obliczu całego kraju, a najbliższa przyszłość okaże dalsze jego czyny w świetle wprost zabójczem dla niego.

Członkowie jego klasy wzruszają nań pogardliwie ramionami, jego podwładni nie mają czem go usprawiedliwić; robotnicy mają o nim ustalone zdanie. Pozostał mu zatem tylko tytuł „honorowego obywatela“ miasta Podgórza, nadany mu przez tchórzliwych kilkunastu żydowskich fabrykantów, którzy zresztą usprawiedliwiali się z tego kroku na wszystkie strony.

Ale ten sam hrabia jest równocześnie starostą w Podgórzu i on to wystosował następujący urzędowy dokument:

21221. Podgórze 25 sierpnia 1899. Do pp. Wojciecha Heretyka i Romana Kurela na ręce drugiego w Płaszowie w domu l. 24. Na doniesienie wniesione do tutejszego ck. starostwa de praes. 24 bm. l. 21221 o odbyć się mającem zgromadzeniu publicznem ludowem dnia 27 bm. o godzinie 3 popołudniu w Płaszowie pod l. 24 w domu Franciszka Spiratka zakazuję urządzenia tego zgromadzenia, ponieważ zwołujący nie dają dostatecznej gwarancyi, aby zgromadzenie to mogło się odbyć spokojnie, bez wywołania roznamiętnienia umysłów i zakłócenia spokoju publicznego na szkodę mieszkańców gminy Płaszowa i okolicy.

Przeciw tej rezolucyi wolno wnieść rekurs do c. k. namiestnictwa w myśl § 18 ustawy o prawie zgromadzeń w przeciągu dni 8miu.

Ck. starosta *Starzeński.*

Na to oświadczamy, że porządek dzienny brzmiał: „Sprawozdanie poselskie p. Ignacego Daszyńskiego“, że zwołujący nigdy nie byli karani za żaden gwałt, ani za inne podobne czyny, że w Płaszowie żadnego zgromadzenia w ostatnim roku nie rozwiązano, że ludność nie czyniła tam nigdy żadnych zamieszek. Zakaz więc powyższy jest nadużyciem władzy urzędowej i hr. Starzeński zasłużył na surowe ukaranie. Liczy on jednak na to, że mu nikt nic zrobić nie potrafi, a jeżeli go i napędzą ze starostwa, to będzie obracał dalej swoimi kapitałami i będzie się dalej wzbogacał.

Ale w tym rachunku gotów się hr. Starzeński pomylić. Przyjdzie i na niego czas, w którym kara za jego czyny go nie minie. Już dzisiaj ona częściowo się zaczęła...

Stańczycy w teoryi a praktyce. Ci sami ludzie, którzy w perfidny i brutalny sposób zamierzają obedrzeć 14.000 dorosłych obywateli miasta Krakowa z prawa wyborczego do rady miejskiej, umieszczają, jakby na ironię, w „Czasie“ (Nr. 189 z 20 sierpnia br.) następujące tyrady o samorządzie i potrzebie wciągnięcia szerszych mas ludności do życia politycznego:

Samorządem jest realizacya zwierzchniczych praw państwa nie przez bezpośrednich urzędników państwa, ale przez terytoryalne korporacye, które załatwiają sprawy samodzielnie według ustaw kraju, same przez swych członków, lub przez upoważnione do tego organa. Drugą stroną samorządu jest to, że jego organa administrują także własnemi sprawami związku komunalnego, przedewszystkiem ekonomicznemi. Na tem połączeniu właśnie administracyi własnemi sprawami z silną władzą państwową polega zdrowa polityczna wolność.

Samorząd przynosi tę niezmierną korzyść, że przezeń rozszerza się w szerokich kołach uczucie osobistej odpowiedzialności i niewielka wprawdzie, ale zawsze bardzo cenna znajomość rzeczy publicznych. Gdzie niema samorządu, tam obywatele zajmują wobec państwa tylko rolę krytyków.

Są to mianowicie poglądy znanego prusofila i nadwornego historyka Hohenzollernów, Hermana Treitschkego, od którego nasi stańczycy pobierają lekcye o samorządzie i wysnuwają następujące konsekwencye co do naszych stosunków:

W położeniu, w jakiem obecnie znajduje się państwo, i w szczególnych stosunkach, wśród których nasz kraj — zdaje się — przechodzi w jakąś nową fazę rozwoju, nie brak i rozmaitych rozpoznań naszych chorób społecznych i rozmaitych metod leczenia. Sądzimy jednak, że tylko ten głęboko pojmuje kwestyę, kto źródło złego widzi w zaniku ducha publicznego, w nieodczuwaniu obowiązków społecznych, nie mówiąc już nawet o ich wypełnianiu. Jeżeli jednak ta skarga niema być pustym frazesem, to trzeba także zrozumieć, **że ducha publicznego obudzić można w szerokich kołach tylko przez powołanie ich do pracy publicznej.** Należy stworzyć szkołę praktyczną, gdzieby uczono i zaprawiano do pełnienia obowiązków społecznych. Szkołą taką są tylko samorządne instytucye. Naród, który nie nauczył się rządzić sobą w związkach komunalnych, rozpada się, jak uczy historya, w związkach wyższego rzędu. Wypada nam znowu powtórzyć, **że ratunku spodziewać się możemy tylko od takiej reformy samorządu, która naprawdę wciągnie ludność do pracy publicznej,** a wyprowadzi ją, jak mówi Treitschke, z roli bezwzględnego krytyka państwa.

Wszystko to bardzo piękne. Dlaczego jednak ci panowie nie zastosowują tych zasad w praktyce? Dlaczego klika stańczykowska w krakowskiej radzie miejskiej chce okraść lud pracujący z najprostszych praw politycznych? Czy ci oszuści polityczni uważają lud nasz za tak naiwny, że nie spostrzeże ich nędznej, cynicznej podwójnej gry?

Stojałowski o strejku w Warszawie. Kilkadziesiąt tysięcy robotników strejkowało w Warszawie o uzyskanie 10-godzinnego dnia pracy, a kilka tysięcy górników polskich stoi dotąd w ciężkiej walce o uporządkowanie kas brackich, aby grosza robotniczego nie kradziono i nie marnotrawiono. To jest prosty i jasny fakt. Posłuchajmy teraz, co o tym wielkim ruchu robotniczym pisze na „ewangielii“ wychowany ks. Stojałowski w swojej „Pszczółce“ z dnia 27 sierpnia 1899:

W Warszawie namówili socyalni demokraci robotników do strejku, choć tam ustawy na strejki nie pozwalają. Rozeszła się pogłoska, że i w Warszawie z tego powodu przyszło do zaburzeń. Niema wątpliwości, że socyalni demokraci w ten sposób nie poprawią losu robotników, który zresztą **w Rosyi jest bez porównania lepszy** — i żaden tam robotnik głodu nie cierpi. Nie chodzi też im o los robotników, ale po prostu o sławę socyalnej demokracyi, aby kosztem krwi robotników mogli mówić: „Patrzcie, jacy my dzielni i jacy my wielcy — my i „pod caratem“ potrafimy coś dokazać!“

Tak pisze „wódz polskich chłopów“ o walce robotników przeciw okradaniu ich kas brackich, o walce celem skrócenia czasu pracy!

Jeżeli ta straszna kanalia nie bierze za swoje pisanie rubli od swoich opiekunów, żandarmów rosyjskich, to chyba jest chory i obłąkany z nienawiści do wolności Polski... Ale niechaj będzie pewny, że robotnicy mu tego nie zapomną. Zjawi się on jeszcze przed robotnikami, a wtedy przypomnimy mu te służby nikczemne, jakie spełnia w Galicyi ten agent żandarmski na korzyść rosyjskiego rządu.

Mimowolne uznanie z ust przeciwnika należy cenić podwójnie. To też na pamiątkę tego przytaczamy dosłownie, co jakiś młodostańczyk napisał w petersburskim „Kraju“ o naszej pracy w Galicyi. W numerze 33 z d. 25 sierpnia b. r. czytamy następujący ustęp:

„Jedynie socyaliści mają względnie wykończony program i prowadzą obmyśloną celową politykę. Nie należy się łudzić jedną lub drugą — porażką tego stronnictwa. Kto śledzi uważnie rozwój sprawy publicznej, musi dostrzedz systematyczną „robotę“ socyalistów. Wyrabiają i uzupełniają program, jednają sobie ludzi, szukają sojuszów...“

A więc owe przez „Czas“ pielęgnowane, reklamowane, w sztandary zaopatrzone, pieniądzmi i protekcyą wspierane „Przyjaźnie“ nie osiągnęły swego celu i nie wytworzyły polityki jezuickiej w ludzie. Wszystkie fałszywe deklamacye lokai a là Stróżyński nie potrafiły zamącić rozwoju „roboty“ socyalistycznej, a tymczasem świat karmiono złudzeniami o klęskach i zniszczeniu socyalizmu! Warto takie rzeczy zanotować....

Poglądy rządu węgierskiego o socyalnej polityce charakteryzuje następująca mowa ministra obrony krajowej, Fajervarego, miana w węgierskiej izbie posłów:

„Zły duch w armii istnieje tylko w głowach tych poczciwców, którzy wierzą wszystkim plotkom nieuczciwych łotrów i próżniaków. Jeżeli nie spełniają w wojsku swych obowiązków, wówczas wrzeszczą o brutalności przełożonych. Te chłystki jednak, którzy ciągle jęczą, płaczą i narzekają, nie czynią tego tylko w armii, ale i w szkole, w gimnazyum, na uniwersytecie, w sądzie, w urzędach. Wszelka praca jest im za ciężką. Więcej zapłaty i więcej zabawy, to ich hasło. Praca, która naród wzbogaca, jest dla nich drobnostką. Zewsząd słychać narzekania na brak sług, a mimoto socyalna polityka profesorów i niedowarzonych żółtodziobów staje w obronie nadliczbowych dziewcząt fabrycznych, sklepowych, kelnerek, studentek, prostytu-

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód“!

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

PROJEKT DRAMATU.

Scena pierwsza.

(Pokój skromnie umeblowany. Przez otwarte okna widać ogród i rzekę. Popołudnie).

LUDWIK.

Za oknem szum Dunajca, woń róż, szept topoli...
Jak tu miło odpocząć! Człowiek mimowoli
Zapomina, że życie jego pasmem burzy
A ten pokoik tylko przystanią w podróży.
Nie rad żagle rozwija z przystani uroczej,
Światło burzliwych brzegów więzi jego oczy,
Lęka się wyjrzeć w świat, lęka spojrzeć w siebie,
Już mu gwiazdy pobladły tam, na ducha niebie,
Przestaje wierzyć w śmiałe myśli swych poloty
W tym przybytku jasności, wiosny i prostoty!
Tu mu cicho, tu błogo! Tu łudzą go śnicia,
Że można kochać życie dla samego życia!

MARYNIA.

Nie zawsze w porcie znajdą ciszę morskie zbiegi,
Nieraz morze za nimi rzuca się na brzegi;
Szukając swoich ofiar często toń straszliwa
Razem z nimi i ziemian spokojnych porywa!

LUDWIK.

Może wtedy mniej straszne będą dla nich burze,
Mniej gromów widzieć będą w ścigającej chmurze,
Więcej sił pośród boju ducha im pokrzepi,
Śmielej przez mgły popłyną, przyszłość ujrzą lepiej!
Może każde z nich powie: nie żyłem daremnie! —
Pani masz książkę w ręku? Ta książka — odemnie?

MARYNIA.

Ach, czytałam ją prawie od samego rana,
Lecz chyba jej nie pojmę bez pomocy pana.
Niechaj się pan z prostaczej nie śmieje dziewczyny!
Gorączkowo mi biegną nad książką godziny...
Otaczał mnie mój mały światek od kołyski,
Dotąd był mi on drogi, jedyny, bo bliski.
Nieraz wprawdzie budziła się w duszy chęć lotu,
Pragnęłam iść stąd drogą choćby bez powrotu!
Czułam tęsknotę, jaką chyba czują drzewa,
Kiedy wiatr, wieczny tułacz, nad niemi przewiewa,
Albo kiedy zamorskich ptaków ciągną stada
Drogą, którą jedynie wzrok tęsknoty zbada.
Lecą — a drzewa szumią na miejscu żałośnie,
Idzie jesień — a ptaki wzlatują ku wiośnie.
Nieraz długo za ptactwem lecącem patrzałam,
Już znikły za chmurami, ja gorzko płakałam.
I my tu żyjem jak drzewa...
Na naszem czole
Sen, jaki śnią drzewa...
W tem ciasnem kole
Dusza omdlewa,
Byt jej jest śniciem,
Nie życiem...
Dokoła ludzie, ruchome rośliny,
Czoła pogodne, swobodne,
Gładkie jak jeziorne wody,
Kiedy wietrzyk najlżejszy nie muska głębiny...
Lecz co tam na dnie
Tej wieczystej pogody?
Ach, któż odgadnie!...
A jeśli kilka zmarszczek śród drogi żywota
Troska wyżłobi na czole,
To o każdej z nich krążą tajemne rozmowy,
Cała rodzina wieczorem przy stole
Jak Ewangielię rozbiera...
Sielanką niemal staje się Golgota,
Maleje każda postać bohatera,
Lęgnie się morał nowy
I przybywa etyce jeszcze jedna cnota!...
Nieraz jak człowiek łaknący oddechu
Rwałam się z tego koła mdłych cnót i czczej nudy
W świat burzliwy, gdzie bez grzechu
Nie wyrosły wielkoludy!
Lecz myśli moje jak ptactwo domowe,
Co od pisklęcia z ręki pokarm brały,
Wnet znużone opadały...
Zostawiono im skrzydła, nie dano swobody,
Nie wzbiły się nad zagrody!
Mówiłam, że to może ckliwe, małostkowe,
Może pocieszne i śmieszne,
Ciasne, niejasne:
Lecz kto w duszy świata nie ma,

tek, zbrodniarek... Wobec zwiększającego się braku sług, domów ubogich, poprawy, domów waryatów, będących wynikiem wstrętu do pracy, alkoholizmu, zarazy syfilitycznej, — żądają jeszcze ubezpieczenia na wypadek braku pracy i łagodniejszego obchodzenia się w wojsku... Nowoczesna socyalna polityka niszczy i paraliżuje odporność narodu. Jedynie armia chroni nas od upadku skutkiem pedagogicznej i socyalnopolitycznej fuszerki. Dzisiaj chce wszystko tylko żyć i filozofować, a nie pracować w pocie czoła; na szczęście stanowi armia wał ochronny przeciw ogólnemu zwyrodnieniu charakterów...“

Mowę tę zacytowaliśmy dosłownie z „Reichswehr“, pisma półurzędowego; wszelka więc mistyfikacya wykluczona. Tak mówił minister w parlamencie, na publicznej trybunie, i nie znalazł się nikt, nikt, któryby wypoliczkował tego łotra! Teraz chyba już nie jest dziwnem, że rząd, który toleruje w swojem gronie ordynarnego „betyara“, że ten rząd morduje bez litości chłopów i robotników, dopominających się swoich praw...

Proletaryat a gmina.

Rozbicie dawnego społeczeństwa i powstanie nowoczesnego handlu i przemysłu, napełniło miasta ogromną warstwą ludzi pracy ręcznej i umysłowej, którzy tylko z tej pracy żyją, nie mając żadnego zresztą majątku. Mieszkanie, żywienie się, kształcenie, wychowanie dzieci i t. d. stało się tutaj odmiennem niż dawniej. Ogromne skupienie proletaryatu w miastach wywołało zupełnie nowe instytucye, nowy tryb życia jednostkowego i społecznego. Mnóstwo spraw, któremi dawniej zajmowało się prywatne gospodarstwo, lub któremi poprostu nikt się nie zajmował, musiała objąć gmina, jako spólnota ludzka, zmuszona koniecznością do tego.

Ale w tej gminie rządy spoczywają dotąd w rękach śmiesznie małej garstki najbogatszych, tj. tych właśnie, którzy najmniej pomocy gminy potrzebują! Ci, którzy mają na lekarzy i lekarstwa, którzy swoje dzieci mogą kształcić i pielęgnować starannie w domu, którzy nie potrzebują leżeć w szpitalu, lub wyciągać rękę po jałmużnę, ci właśnie mają największy, ba, jedyny głos w zarządzie gminą i robią z niej wygodną dla siebie sługę, a macochę, niedbałą o interesy ogromnej, przeważającej większości ludzi biednych i ciężko pracujących.

Następnie wielki ogół ludności ma także wiele interesów narodowych, humanitarnych, kulturalnych i t. d, które może zadowalniać gmina, czy to w stosunku do kraju, czy państwa. I tutaj jednak nikt nie liczy się z tym ogółem, a rozporządzają wszystkiem nieliczne grupy bogatych kamieniczników, adwokatów, księży i biurokratów.

Dlaczego? Oto dlatego, że wedle dotychczasowych, przestarzałych i niesprawiedliwych ustaw wyborczych, ogół nie ma ani jednego głosu przy wyborach.

Klasycznym przykładem gminy, która nie liczy się wcale z interesami ogromnej większości mieszkańców, jest klerykalne, przez Jezuitów zabagnione miasto Kraków.

W poprzednich numerach „Naprzodu“ wykazaliśmy dokładnie jak strasznie niesprawiedliwą była dotychczasowa ordynacya wyborcza miasta Krakowa. Tutaj tylko dodamy, że krzywda ta staje się jeszcze bardziej dotkliwą, gdy się zważy, iż kilkanaście tysięcy dorosłych kobiet zupełnie od spraw gminnych wykluczono.

Dziś chcemy się zająć przedstawieniem głównych żądań robotników wobec gminy.

Są one następujące:

1. Wprowadzenie wyborów do rady gminnej na podstawie tajnego, bezpośredniego, powszechnego, równego prawa głosowania dla każdego pełnoletniego mieszkańca miasta.

Wybory, dokonane w łonie rady gminnej, nie ulegają żadnemu innemu zatwierdzeniu.

Państwo winno gminie odszkodowanie za sprawowanie czynności w poruczonym zakresie działania.

2. Urządzenie wyłącznie publicznych szkół ludowych i ochronek świeckich. Wzbronienie pracy zawodowej dzieciom w wieku szkolnym. Szkoły zawodowe, uzupełniające i wzorowe warstaty.

Izby szkolne mają być w takiej ilości, aby na jedną wypadało najwyżej 30 dzieci. Zniesienie bezpłatnych miejsc nauczycielskich i tymczasowych. Określenie lat służby nauczycielskiej do 30 lat z prawem bezwzględnego posunięcia w stopniu co lat 5. Podwyższenie płac nauczycielskich.

Dzieci otrzymują w szkole bezpłatnie: obiad, odzież i przybory szkolne. Wyjątek stanowią dzieci tych rodziców, którzy udowodnią, że ich dzieci całkowite utrzymanie w domu mają zapewnione.

Urządzenie łazienek szkolnych i szczególnego ciągłego nadzoru lekarskiego nad dziatwą szkolną.

Urządzenie bezpłatnych, publicznych księgozbiorów, czytelni, przystępnych wykładów z najpotrzebniejszych gałęzi wiedzy, tudzież widowisk teatralnych.

3. Najrozleglejsza służba zdrowia, złożona z lekarzy i budowniczych, któraby czuwała nad zdrowotnością lokali i mieszkań prywatnych i publicznych. Poprawę mieszkań niezdrowych na koszt właścicieli domów; zamknięcie mieszkań zdrowiu szkodliwych.

Urządzenie bezpłatne publicznych boisk gimnastycznych, łaźni za opłatą kosztów, nocnej służby lekarskiej. Wprowadzenie aptek gminnych i sprzedaż środków leczniczych po cenie kosztu. Objęcie w zarząd gminy chowania ciał zmarłych, za opłatą tylko od wystawnych pogrzebów.

4. Policya budowlana, któraby co 5 lat zestawiała statystykę mieszkań, t. j. gęstości zamieszkania, wysokości czynszu i porządku w domach.

Budowanie mieszkań dla najbiedniejszej ludności i odnajmywanie ich za pokrycie kosztów budowy i zarządu.

Kanalizacya racyonalna i wodociągi.

Zaopatrywanie mieszkańców gminy, z wykluczeniem wszelkich pośredników, w zdrowy chleb i mięso z piekarni i rzeźni komunalnych. Ścisłe przestrzeganie zdrowotności i czystości przedmiotów spożywczych i napojów przy sprowadzaniu do gminy i w kramach. Bezwzględne wzbronienie sprzedawania alkoholu nieczyszczonego do celów spożywczych.

5. Wprowadzenie w życie sądów przemysłowych. Urządzenie miejskiego biura statystycznego, pośrednictwa pracy pod zarządem robotników.

Ubezpieczenie na wypadek choroby, kalectwa i starości wszystkich robotników gminnych i urzędników, pobierających płacę dzienną, lub od sztuki.

Przy oddawaniu pracy przedsiębiorcom, stawianie jako warunku, pod grozą zerwania kontraktu: wykluczenie pośredników, (podnajemców), płacenie według cennika zawodowego i przestrzeganie czasu pracy, przyjętego przez robotnicze organizacye zawodowe.

6. We własny zarząd objąć powinna gmina: wszystkie środki przewozu, oświetlenia, dostarczania siły poruszającej, w przemyśle i prace dla dobra gminy przeznaczone. W tych wypadkach ma gmina przestrzegać 8 godzinnego dnia roboczego, 36 godzinnego naraz wypoczynku tygodniowego i płac, ustanowionych w porozumienin z organizacyami zawodowemi.

Żaden członek zarządu lub reprezentacyi gminnej nie może być bezpośrednio lub pośrednio dostawcą lub przedsiębiorcą wobec gminy.

7. Dla częściowego bodaj złagodzenia dzisiejszej nędzy, dobroczynność publiczna gminna ma być tak zorganizowana, aby wszelkie fundusze na cele dobroczynne przeznaczone zlać w jeden. Z niego utworzone być mają: domy dla podrzutków, sierót, opuszczonych; domy dla starców i inwalidów pracy; schroniska nocne dla biednych.

8. Zniesienie wszelkich opłat od przedmiotów spożywczych i dodatków do czynszów mieszkalnych. Fundusze gminne zasilane być mają opłatą bezpośredniego, postępowego osobistego gminnego podatku od dochodu i majątku, z pozostawieniem pewnej granicy majątkowej, niezbędnej do życia, wolnej od tego podatku; dalej podatkiem od przeniesienia spadku; przejściem spadku na gminę, w razie braku spadkobierców; przez opłaty od rzeczy zbytkowych i gier wszelkiego rodzaju.

9. Usunięcie ustaw o włóczęgostwie i szupaśnictwie, celem zagwarantowania swobody zmieniania miejsca pobytu.

Skrócenie czasu, w którym uzyskuje się przynależność do gminy.

To są najważniejsze żądania klasy pracującej wobec gminy krakowskiej.

W następnych artykułach omówimy je i uzasadnimy po kolei.

Wypadki we Francyi.

Sceny, które rozgrywają się obecnie we Francyi nabrały znaczenia takiego, że nie można pominąć ich milczeniem lub wypaczyć fałszywemi sprawozdaniami, jak to czyni prasa klerykalna. Cały splot różnych interesów, prądów i intryg złożył się na sprawę, znaną pod etykietą: „afera Dreyfusa“ i rozsyłaną w sporych dawkach codziennie od kilku lat po wszystkich zakątkach Europy.

Parę ogólnych momentów, które pokrótce przedstawimy, wyjaśnią, że idzie tu o więcej, niż o winę Dreyfusa; idzie tu o byt rzeczypospolitej francuskiej, zagrożonej przez koalicyę monarchistów, klerykałów, nacyonalistów, pragnących doprowadzić do skutku sojusz „kropidła z mieczem“ i zamienić frazesy republiki mieszczańskiej: wolność, równość, braterstwo, na czyn: infanteryą, kawaleryą, artyleryą.

Przedewszystkiem bije jedno w oczy: republika nie jest pewną swojej armii, tego świecidełka, którem się chwaliła przed Europą i zapowiadała krwawą zemstę za klęskę z lat siedmdziesiątych. I oto okazało się, że ta armia jest siedliskiem agitacyi monarchistycznej, a w sztabie generalnym wodzą rej klerykali i monarchiści, czyhający tylko na to, by dobić rzeczpospolitą. Gdy w czasie wojny prusko-francuskiej burzono wszystkie zabytki cesarstwa, zapomniano zdemokratyzować armię, zostawiono ją w rękach jenerałów napoleońskich. Niedbałość ta zemściła się obecnie srodze: Francya nie jest pewną swojej armii... Ci jenerałowie dobierali sobie pocichu, bez rozgłosu „swoich“ ludzi, rugowali systematycznie zwolenników republiki — i dzięki wspólnym usiłowaniom klerykałów i monarchistów zmieniono armię na gwardyę pretoryańską, gotową w każdej chwili wołać: niech żyje król!

Obok tego podnosił głowę klerykalizm i antysemityzm we Francyi, zasilany obficie pieniądzmi monarchistów. Wytworzyła się charakterystyczna „tromtadracya“ francuska, wołająca ciągle o pomstę za utratę Alzacyi i Lotaryngii, uprawiająca kult caratu i piorunująca przeciw żydom — jakkolwiek tych żydów jest we Francyi zaledwie kilkadziesiąt tysięcy.

Na tem tle wyłoniła się sprawa Dreyfusa, która narobiła tyle wrzawy. Z pewnością nic by się nie stało nadzwyczajnego, gdyby Dreyfusa uniewinniono i naprawiono pomyłkę, dokonaną na niewinnym człowieku w r. 1894. Drobnej tej stosunkowo sprawy chwyciła się zawzięcie prasa klerykalna i monarchiczna, uważając ją za doskonałą sposobność do rozpoczęcia wojny przeciw rzeczypospolitej.

Ze sprytem starych intrygantów trąbiono więc przez wiele lat, że sprawa Dreyfusa jest intrygą „żydowską“. Obok tego wmawiano w opinię, że zwolennicy rewizyi procesu stoją na żołdzie pruskim i za pieniądze pruskie chcą zdyskredytować armię francuską. Legendy te podsycali skompromitowani jenerałowie ze sztabu generalnego, aby w zamieszaniu odwrócić uwagę opinii od całego szeregu bezprzykładnych łotrostw, których się dopuścili. A gdy krok za krokiem wychodziły na jaw ich zbrodnie, fałszerstwa, mordy, wówczas i „podniecenie“ organów antysemickich, (zasilane pieniądzmi monarchistów) rosło ciągle i wkrótce nadszedł okres zamieszek i awantur, urządzanych zręcznie przez płatnych „na akord“ rzezimieszków. Ogół ludności, — robotnicy, postępowe mieszczaństwo — zachowywał się zimno wobec tych wybuchów. Oportuniści jednak, którzy dzierżyli ster rządów we Francyi, uznali swoją kompletną bezsilność wobec wrogów rzeczypospolitej i musieli, chcąc nie chcąc prosić o pomoc socyalistów. Pomocy tej udzielili im socyaliści, — wychodząc z założenia, że z dwojga złego lepiej jest wybierać mniejsze, a klerykalna monarchia jest gorszym wrogiem proletaryatu, niż mieszczańska republika. Chodziło tu o obronę rzeczypospolitej przed intrygami żołdactwa i kleru; dzięki tym wyjątkowym stosunkom wstąpił socyalista Millerand do ministerstwa Waldeck-Rousseau. Nie zwracając dużo uwagi na orgie szowinistów, prowadzi tow. Millerand konsekwentnie rozległą akcyę socyalnopolityczną. Niedawno dopiero doniosły gazety, że zaprowadził w przedsiębiorstwach państwowych ośmiogodzinny czas pracy...

Na tle takiego roznamiętnienia rozgrywa się już trzeci tydzień dramat w Rennes. Przed naszemi oczyma przesuwają się różne figury, zeznające na korzyść lub niekorzyść oskarżonego. Świadkowie ze sztabu generalnego zeznają z wielką stanowczością, — ale stanowczość ta stoi w odwrotnym stosunku do ich wartości. Zapewniają wprawdzie uporczywie, że Dreyfus jest winny, — ale dowodów nie zdołali żadnych przedłożyć. Najohydniejszą rolę gra niewątpliwie jenerał Mercier, główny sprawca zasądzenia Dreyfusa. Żadne kłamstwo, żadne fałszerstwo nie jest mu za brudne, aby „udowodnić“ winę Dreyfusa i swoją dobrą wiarę. Ten sam

---

Nie dla niego świat szeroki,
Nie obejdzie go oczyma,
Nie przemierzy swemi kroki!
Lepszy dla niego ten światek mały,
Gdzie ręką sięga
Do widnokręga...
Tak ja zażegnać chciałam porywy, zapały!
Teraz dopiero przedemną ta księga
Jad w bezświadome zapuszcza uczucie,
Mówi: że ten światek mały,
Drobniuchne cnoty, czyny lilipucie,
Owa pogodna mielizna,
Gdy w dali życie wre w szatanim boju,
Gdy Roskosz nurza czarę w milionowym znoju,
Kiedy Prawda i Kłamstwo na ponurym globie
W nieubłaganym biegu ruszyły ku sobie,
Że ta cisza bezduszna, ach! że to nie życie,
Ale — zgnilizna!

LUDWIK.

Ty śnisz o innym bycie
Na ziemi?
Ty wierzysz w lepsze życie
Zdobyte ducha siłą,
Cierpieniem i mogiłą,
Prochami naszemi?...
Nie lękasz się tej burzy,
Która w niszczącym uścisku
Ciebie zanurzy?...
Odrzuci jak zwiędły kwiat róży
Po pierwszych czynów przebłysku?..,
Nie da ci drugiego brzegu
Dopłynąć
I każe w połowie biegu
Zaginąć?...
Nie drżysz, że w około ciemno,
Gdy w jasność wierzyłaś?
Czy jeszcze śnisz tak jak śniłaś?...
Ludzki promyku!
Idź w burze zemną!

MARYNIA (rzucając mu się na szyję).

Ludwiku! — —

Scena druga.

(Salonik. — Lampy zapalone. — Radca sądowy Kordowski gra w karty z burmistrzem, komisarzem starostwa i starym emerytem. Przy każdym na małym stoliczku wino i cygara. Kordowska i Marynia zajęte robótkami. Ludwik przegląda ilustracye).

LUDWIK (do Maryni).

I cóż?

MARYNIA.

Ach, dziś nie!

LUDWIK.

Dokąd będziemy zwlekali?!

MARYNIA.

Ciężko tych oszukiwać, co nam życie dali...

KORDOWSKI (grając).

Chcesz asa? Dam ci asa — i jakiego asa!
Zobaczymy, jak waszmość z tym asem pohasa!
Spojrzyjcie na znękaną twarz tego człowieka:
Wygląda jak minister, gdy z rąk leci teka!
(pokazuje na emeryta).

KOMISARZ.

O to, to! Jak minister, kiedy z pola schodzi.
Bardzo to zdefiniował trafnie pan dobrodziej!

BURMISTRZ (tasując karty i rozdając).

Jednem słowem czy w pracy, spoczynku, zabawie,
Prawy polak wciąż myśli o publicznej sprawie.

KORDOWSKA (do Ludwika).

Kiedy panów zabawia rozmowa i karta,
Podyskutujmy trochę.

LUDWIK (odkładając ilustracye).

Dyskusya otwarta.

KORDOWSKA.

Może pytanie moje nie nazbyt dyskretne...
Słyszałam, że pan zdradza uzdolnienia świetne,
One z pewnością jeszcze rozwiną się z wiekiem,
Lecz — czem pan myśli zostać?

LUDWIK (ironicznie).

Porządnym człowiekiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mercier, gdy był jeszcze ministrem wojny, używał tych samych intryg w r. 1894 na spółkę z fałszerzem Henrym i Du Patym, aby wpłynąć w niedozwolony sposób na sąd wojenny, roztrząsający po raz pierwszy sprawę Dreyfusa; ten sam Mercier osłaniał wszelkimi sposobami później łotra Esterhazy'ego, który znał dobrze skandaliczne stosunki w sztabie generalnym i groził ich odkryciem; ten sam Mercier intryguje ciągle jeszcze, wpływa na świadków, dyktuje im zeznania, przedstawia świadomie sfałszowane dokumenty. Obok zaś Merciera grupuje się cały szereg mniejszych figur, łżących jak z nut, zacietrzewionych w swym fanatyzmie i serwilizmie wobec jenerałów.

Inną grupę świadków stanowią: Piquart, Freystädter, Cordier i inni. Nie podobna oprzeć się wrażeniu, że ci ludzie mówią prawdę. W porównaniu z mętnymi wywodami „sztabowców“ są zeznania tych oficerów jasne, przejrzyste, prawdopodobne. Niema w nich żadnego sztucznego patosu, żadnych fałszywych deklamacyj, żadnej przesady; opowiadają zwięźle i krótko o niesłychanych nadużyciach, jakie się działy w sferach sztabu generalnego, a wywody swoje popierają dokumentami.

Jak dotychczas, nie wykazała rozprawa żadnego, ani jednego dowodu winy Dreyfusa; przedstawiano tylko swoje osobiste przekonania lub niesprawdzone plotki, ale dowodów nie było dotychczas żadnych, i sąd nieuprzedzony, bezstronny powinienby był już na podstawie dotychczasowych rezultatów uwolnić Dreyfusa i pozwać do odpowiedzialności drabów ze sztabu generalnego, którzy skazaniem niewinnego chcą pokryć swoje własne łotrostwa.

Już sąd kasacyjny udowodnił, że „bordereau“, (spis wydanych dokumentów), pisał Esterhazy, nie Dreyfus. Esterhazy przyznał się nawet do tego; mimoto powtarzają sztabowcy z dziecinnym uporem, że autorem „bordereau“ jest Dreyfus, a na poparcie tego twierdzenia zamówili sobie zeznania Bertillona, człowieka niepoczytalnego, którego obłąkane bzdury wprawiły w wesołość całą Europę. Oczywiście prasa klerykalna nazwała Bertillona „wielkim uczonym“...

Oprócz zaś „bordereau“ i tajnego „dossier“ (zbioru), w którym wszystkie dokumenta były sfałszowane przez Henry'ego lub nie odnosiły się do sprawy Dreyfusa, niema żadnych, absolutnie żadnych dowodów winy. — —

Zapytajmyż teraz, jaki interes kieruje prasą klerykalno-antysemicką, że z taką zaciekłością sprzeciwia się naprawieniu pomyłki sprawiedliwości? Ziemia się przecież nie zapadnie, jeżeli biednemu człowiekowi, który cierpiał niewinnie, wymierzy się sprawiedliwość. Zachowanie się prasy klerykalnej da się tylko wytłumaczyć nieuczciwą demagogią, opłacaną przez wrogów rzeczypospolitej, którzy chcą łowić ryby w mętnej wodzie i dorwać się znowu do tronu francuskiego. Że tak jest, świadczy niezbicie nowe sprzysiężenie monarchistów, odkryte w sam czas przez rząd.

Republika francuska jest chorą. Mieszczaństwo nie może sobie dać rady z hydrą klerykalizmu, podnoszącą coraz śmielej głowę i udaje się o pomoc do socyalissów, aby je wybawili z łapki, w którą wpadło przez własne tchórzostwo i nieuwzględnianie życzeń ludu pracującego. Republika mieszczańska się już przeżyła; musi ona wejść na drogę poważnych reform społecznych, albo przestać istnieć...

Wypadki dni najbliższych wykażą, czy rząd republikański jest dość silnym, aby sprostać intrygom klerykalno-monarchicznym.

Z zaboru rosyjskiego.

Strejki fabryk żelaznych w Warszawie i górników w Zagłębiu dąbrowieckiem już ukończone. Pomimo strasznego teroru na robotnikach i presyi, wywieranej na fabrykantach — by nie ustępowali — robotnicy odnieśli w kilku częściowe zwycięstwa. Jednakże drogo okupili te zwycięstwa. Około **1500 osób** odesłano na miejsce urodzenia, bez prawa wydalania się z danej miejscowości. Kto wie, co znaczy w Rosyi „odstawienie na miejsce urodzenia“, ten odczuje całą ohydę i podłość carskich posiepaków. Ale tego jeszcze niedość; około **400** siedzi po więzieniach w Warszawie. W Będzinie (około Dąbrowy) całe więzienie powiatowe zapchane jest aresztowanymi za strejki górnikami i szleprami. 70 osób z Zagłębia odesłano w poniedziałek (d. 28 sierpnia) do jednego z najpodlejszych więzień — do więzienia w Piotrkowie.

W Markach, około Warszawy, robotnicy w czasie strejku urządzili zgromadzenie, na ktore przyszło przeszło 3000 robotników. Przyjechał oficer kozacki z 200 „kozuniami“, uzbrojonymi w nahajki. Robotnicy wpuścili ich spokojnie do środka, gdy jednak kozacy poczęli sobie pozwalać na wywijanie nahajami, robotnicy, czem kto mógł, poczęli odpowiadać. Wywiązała się bójka, w której kozakom dostało się uczciwie. W końcu udało się im okrążyć około 150 osób i tych zaprowadzono do pobliskiego fortu. Ponieważ jednak wyjechali znowu na obławę, a w forcie niewielu było żołnierzy do pilnowania, robotnicy swoich stróży poturbowali i wydostali się na wolność. Zatrzymano tylko 8.

Jak wobec strejku zachowuje się prasa klerykalna, dowodzi nikczemna denuncyacya bytomskiego „Katolika“, który doniósł, że strejkiem w kopalni Milowice kierował górnik Torbus. Skutkiem tej denuncyacyi żandarmi aresztowali natychmiast Torbusa i odesłali go do cytadeli warszawskiej jako „zaczinszczyka“. Katolicy z „Katolika“ mają na sumieniu żonę i dzieci niewinnego człowieka! Informacyi o Torbusie udzielił „Katolikowi“ niejaki Piwowarczyk Józef, poddany austryacki, który denuncyował przed żandarmami kilku górników i szleprów, a następnie, bojąc się zemsty, uciekł do Prus. Rysopis jego: wysoki, czarny, narośl na uchu.

W Warszawie rozrzucono w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy następującą odezwę:

Towarzysze Robotnicy!

W społeczeństwie, gdzie jedni nie robią nic, a mają wszystko, inni zaś swą pracą stwarzają wszystko, a nie mają prawie nic, istnieć musi ciągła walka pomiędzy wyzyskiwaczami, a wyzyskiwanymi. Raz poraz następują chwile, gdy robotnicy śmiałem wystąpieniem stawią tamę wyzyskowi, żądając, by zgodnie z sprawiedliwością choć część z tego, co bogacze na zbytki i hulanki wyrzucają, obrócić na codzienne potrzeby mas pracujących Chwilę taką przeżywamy obecnie w Warszawie.

Wszyscy strejkujący obecnie w fabrykach warszawskich robotnicy stawiać powinni żądania:

1. 9-godz. dnia roboczego! — od 7-ej do 6-ej z przerwą $1/2$ godz. na śniadanie i $1\frac{1}{2}$ na obiad.

2. Podwyższenia płacy!

Bracia! Dzielnie rozpoczęliście walkę o lepszą przyszłość, umiejcież poprowadzić ją po końca, pomimo wszelkich przeszkód, pomimo próśb i gróźb wyzyskiwaczy, pomimo nacisku policyi i wszelkich piesków carskich. Trzymajcie się tylko zgodnie i solidarnie, a wkrótce korzystać będziecie z owoców zwycięstwa nad połączonemi siłami pijawek fabrykanckich i rządu moskiewskiego. Towarzysze! Rozpoczynając śmiało i odważnie tak poważną walkę, uzbrojcie się zarazem w czujność i spokój. Rząd bowiem nie drzemie: czytaliście już wszyscy ogłoszenie Lichaczowa, Oberpolicmajstra, we wszystkich zaś cyrkułach przygotowani są kozacy, by w każdej chwili można było we krwi robotniczej utopić dążenie proletaryatu do lepszej doli. Zachowujcie się więc ze spokojem i godnością — nie dając powodu do użycia siły zbrojnej.

Niech żyje jedność!

Niech żyje sprawa robotnicza!

Warszawa, w sierpniu 1899 r.

Warszawski Komitet Robotniczy

Proces o spadek.

Dnia 29 sierpnia odbyła się apelacyjna rozprawa o spadek po śp. Czernku. Trybunał odrzucił apelacyę i potwierdził wyrok pierwszej instancyi, tj uznał testament za ważny. Przy tej sposobności nie możemy zamilczeć o wszystkich trzech gazetach codziennych w Krakowie i w obronie zdrowego sensu podnieść nikczemny sposób reporterki w Krakowie. Adwokat Lewartowski, jedna z najbardziej brudnych postaci kongregacyi adwokackiej, prowadził ten proces wbrew lepszej wierze, oparty na świadectwie fałszerza prawdy, niejakiego Sowińskiego. Zohydzono więc przed całym światem notaryusza, dwóch lekarzy, adwokata i trzech świadków testamentu na podstawie zbrodniczych fałszów jednego chciwego człowieka.

Ponieważ chodziło o socyalistów, prasa nie przebierała w środkach. Ależ notaryusz, obaj lekarze, adwokat nie są socyalistami, tylko spokojnymi ludźmi i w części nawet wrogami socyalizmu! Nic to nie pomogło. Sprawozdania gazet z procesu są szczytem przekręcań i niedomówień, tak, że trybunał pięciu sędziów apelacyjnych wygląda w tych sprawozdaniach, jako co najmniej dziwna korporacya...

I tak: Trybunał przyznał krewnym Czernka legitymacyę do skargi, gazety donoszą, że trybunał legitymacyi odmówił! Trybunał przychylił się do wniosku Lewartowskiego, żeby jeszcze dwóch świadków przesłuchać i ci świadkowie zeznali pod przysięgą, że Sowiński kłamał, że wywody Lewartowskiego były wręcz nieprawdziwe. Jego właśni świadkowie obalili wszystkie jego twierdzenia, zeznali, że śp. Czernek był zupełnie przytomny, że nikt go do niczego nie zmuszał, że sam podyktował nazwiska spadkobierców itd. Gazety piszą, że trybunał wnioski Lewartowskiego odrzucił!

Lewartowski żądał dalej słuchania jakiegoś cyrulika Beera, który przy spisaniu testamentu nie był obecnym, na dowód, że dwaj lekarze się pomylili! Trybunał musiał więc ten wniosek odrzucić. Lewartowski wszystkie niemal daty i paragrafy fałszywie cytował, jak to punkt po punkcie wykazał obrońca dr. Gross, ale publiczność czytająca o przebiegu rozprawy nie ma z gazet żadnego o tem pojęcia!

Tak powstaje „królowa opinia“, obsługiwana przez reporterów, którzy nie umieliby napisać sprawozdania z bójki dwóch uliczników, a figurują w salach sądowych jako „reprezentanci prasy“... Litość bierze patrzeć na te stworzenia dwunożne...

Wreszcie jedno zapytanie do p. prokuratora dra Dolińskiego. **Jak długo będzie Sowiński, który pod przysięgą zeznawał nieprawdziwie, chodził wolny i nieścigany?** Czy dlatego, że zeznania jego zwracają się przeciwko socyalistom, wolno mu bezkarnie zeznawać nieprawdziwie, w przeciwieństwie do świadków pp. notaryusza Nowaka, dra Różeckiego, dra Komorowskiego, dra Grossa, Kurowskiego i Gołębiowskiego?!

Niedawno zasądzono w Krakowie pięciu biednych robotników w sprawie o 2 złr. kary za krzywoprzysięstwo i dopiero w Wiedniu ten wyrok skasowano; czyż Sowiński ma przywilej na swoje nieprawdziwe zeznania? Już sam ten głos, który publicznie podnosimy, powinien p. prokuratora skłonić do zbadania sprawy; a cóż dopiero dwa zgodne wyroki trybunałów i protokóły zeznań w dwu rozprawach!

Wierzymy, że p. Doliński spełni swój obowiązek i **czekamy ścigania Sowińskiego za jego zeznania sądowe.** Niechaj się wreszcie publiczność dowie, na czem polegała kampania przeciwko całemu szeregowi uczciwych i nieskazitelnych ludzi.

Złodziejskie gniazda.

Nowy Sącz, 23 sierpnia.

Przed zwykłym trybunałem odbyła się dnia 23 sierpnia rozprawa, która rzuciła światło na skandaliczne stosunki, panujące w sądeckiej kasie chorych. Jako oskarżony stanął urzędnik kasy, Osuchowski, obwiniony o zbrodnię oszustwa i gwałtu publicznego.

Oskarzony przyznał się na rozprawie do zarzuconych mu czynów. Twierdzi jednak, że zdefraudował nie 116 złr., lecz tylko 92 złr. na szkodę kasy. Będąc sekretarzem i kasyerem, posiadał klucze od kasy. Nawet kaucyę swoją 200 złr. miał pod swoją opieką; kontroli niebyło nigdy żadnej. Manipulował w ten sposób, że wpisywał do rozchodów zasiłki, które nie były nigdy wypłacane. Jako powody swego postępowania podaje kłopoty pieniężne itd. W ciągu dalszych zeznań wyszły na jaw ciekawe rzeczy. Gdy w r. 1894 odbywały się wybory do Kasy chorych, chciał dr. Sterkowicz, (obecny prezes) wejść koniecznie do zarządu i w tym celu zameldował do Kasy w dzień wyborów swoją służącę, aby mógł mieć prawo głosowania. Osuchowski przeprowadził, że dr. Sterkowicz, mimo, że nie był delegatem (!) wszedł do zarządu. Sterkowicz w nagrodę za to oświadczył mu, że „tego nie pożałuje“. Mniej więcej odbywały się w tymże czasie wybory do rady gminnej; Osuchowski pełnił wówczas funkcye „hyeny wyborczej“ na rzecz Sterkowicza. Sterkowicz polecił mu, aby **wydatki na agitacyę wyborczą do rady gminnej pokrywał z Kasy chorych.** Oskarzony twierdzi, że do dziśdnia winien mu dr. Sterkowicz 23 złr. z owych czasów za poczęstunek i cygara dla wyborców...

Wszystko byłoby poszło gładko — zeznawał Osuchowski dalej — gdyby nie był poróżnił się ze Sterkowiczem i przerzucił do „obozu“ kupca Müllera, obecnego wiceprezesa rady gminnej w Sączu. Od tego czasu dr. Sterkowicz zaczął go prześladować i nie zapłacił nic za agitacyę wyborczą.

Jąko świadek stawał prezes Kasy chorych dr. Sterkowicz. Zrazu żalił się, że za jego publiczną pracę spotykają go „oszczerstwa“. W dalszym jednak ciągu potwierdził zeznania Osuchowskiego; przyznał, że wybór do zarządu Kasy odbył się tak, jak przedstawił to oskarżony. Tak samo przyznał, że używano pieniędzy Kasy chorych na agitacyę wyborczą do rady gminnej. Natomiast twierdzi, że dał Osuchowskiemu przez trzecią osobę 60 złr. za agitacyę wyborczą. Przyznaje dalej, że szkontrum kasy nie robił wcale. Na trop oszustwa wpadł dzięki dr. Moorowi. Osuchowski odgrażał się przeciw świadkowi.

Pod ogniem krzyżowym pytań przewodniczącego i obrońcy począł p. Sterkowicz się mięszać i odpowiadał regularnie: „Nie pamiętam“.

Następny świadek, urzędnik kasy Gutowski, potwierdził zeznania Osuchowskiego.

Obrońca dr. Sumper w dłuższej mowie przedstawił, że główna wina spada na prezesa kasy, dr. Sterkowicza, który szastał pieniądzmi Kasy w lekkomyślny sposób i przez brak wszelkiej kontroli umożliwił defraudacyę. (Oklaski w audytoryum. Dr. Sterkowicz zaperzony: „wypraszam sobie wszelkich drwin!).

Trybunał skazał Osuchowskiego za zbrodnię oszustwa na miesiąc więzienia.

Dr. Sterkowicz, wspólnik Osuchowskiego, wyszedł dziwnym sposobem z tej rozprawy cało i urzęduje dotychczas jako prezes Kasy chorych. Kasa chorych znajduje się w tak opłakanym stanie, że lada dzień grozi jej bankructwo.

Jak skandalicznemi są te stosunki, dowodzi sprawozdanie rachunkowe kasy za rok 1898. Na 4639 złr. przychodów było 4872 złr. zaległości. Zasiłków wypłacono chorym tylko 1793 złr, podczas gdy koszta administracyi i remuneracye wynosiły aż 2359 złr., a płace lekarzy i kontrolorów 1013 złr. Koszta administracyi wynoszą około **50%** rozchodów. Robotnicy żalą się, że nigdy prawie nie dostają zasiłków w należnej wysokości; zasiłki się wypłacają ratami, po parę dziesiątaków dziennie! Gdzie się podziewa reszta, niewiadomo. Tysiące robotników jest nieubezpieczonych, a przedsiębiorcy, mając kasę w ręku, nie płacą wcale wkładek.

I na to wszystko patrzą władze z „anielskim“ spokojem i nie ruszają ani palcem w obronie rozdrapywanego grosza robotniczego...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 20 b. m. odbyło się walne zgromadzenie centralnego stow. robotników szewskich. Zgromadzenie zagaił tow. Bryniarski i przedstawił jak daleko postąpił ruch w tym roku w zawodzie szewskim. Zarząd wydał w 5000 egzemplarzach odezwę i rozesłał po wszystkich miastach w Galicyi, nadto zwołał szereg zgromadzeń w sprawach zawodowych; stowarzyszenie przystąpiło do związku szewców austryackich we Wiedniu, otworzyło filię w Podgórzu i stacye płatnicze w Jarosławiu i w Nowym Sączu. Tow. Korta złożył sprawozdanie kasowe. Dochód od 1 stycznia: 126 złr. 69 ct., rozchód 120 złr. 43 ct., pozostaje na drugie półrocze 6 złr. 26 ct. Przy wyborach uzupełniających wybrani: Tow. Czechowski Franciszek, Skoropa Franciszek, Słowik Jakób, Sroka Marcin. Do komisyi kontrolującej wybrano Włodarskiego Jana. Przy wnioskach tow. Czechowski przedstawił zgromadzonym historyę skrzyni cechowej, którą robotnicy przenieśli do stowarzyszenia jako własność robotników szewskich i postawił wniosek, ażeby wybrać delegatów do majstrów, w sprawie odebrania kluczy od skrzyni.

Dnia 27 b. m. odbyło się walne zgromadzenie stow. zawodowego piekarzy. Przewodniczącym wybrano tow. Franciszka Bicza, zastępcą tow. Lekszyckiego, sekretarze Małodobrego, skarbnikiem Korna; do wydziału weszli: Owsiak, Święk, Wałek, Wiązownicki, Policht, Herctych, Obtołowicz, Duszyk, Wanik, Kutrzeba, Kajdas, Ścibora, Bicz Józef, Kotecki, Gałuszka i Sobański.

Podgórze. Dnia 21 b. m. odbyło się tu otwarcie filii stow. robotników szewskich. Liczne zgromadzenie zagaił tow. Wiktor Bryniarski, prezes centralnego stow. szewców w Krakowie i w przeszło godzinnej mowie wyjaśnił dążność i cele stowarzyszenia. Przystąpiono następnie do wyborów. Przewodniczącym wybrano tow. B. W. Persa. Do zarządu weszli: tow. Karaś jako sekretarz, Witkowski jako kasyer, Nikiel jako bibliotekarz; do wydziału wybrani: tow. Ścibór, Pęcak S., Tracz J., Wojtów P., Gronuś J., Kosek W., Kotyrba F.

Przemyśl. We czwartek 24 b. m. odbyło się zgromadzenie robotników budowlanych, na którem przemawiali o celach organizacyi towarzysz Schiffer, Dawidowicz i inni.

Borysław. Starosta Bobrzyński daje się zupełnie prowadzić na pasku Kornhaberowi i osławionej spółce borysławskich „kuczynierów“. Dziwna rzecz, że w Galicyi do tego doszedł brak poczucia wstydu publicznego, iż wcale nie uwłacza to honorowi przedstawiciela powiatu, jeśli brata się z człowiekiem, który na swem sumieniu ma szereg zbrodni, który wreszcie znajduje się w śledztwie karnem o oszustwa, o nadużycie władzy urzędowej.

Z niesłychaną lekkomyślnością pozwala ów wiele obiecujący dygnitarz, by Kornhaber dalej drażnił ledwo dających się utrzymać w spokoju robotników. Mianowicie nasyła podczas poufnych zgromadzeń, które towarzysze nasi codziennie odbywają, żandarmów na zgromadzenia i ci wypytują każdego z osobna, skąd on pochodzi, czy ma robotę, czy może jest bez pracy; w takim razie go szupasują. Prowokacya ta draźni w niesłychany sposób robotników i tylko z trudem można ich odwieść od dosadnej odpowiedzi. Mistrzem w takich szykanach jest żandarm Prychidko. Zgromadzenia poufne zwoływali nasi towarzysze w celu porozumienia się nad sprawą wyboru Zarządu i zmianą statutu do kasy brackiej w kopalni gal. banku kredytowego. Walne Zgromadzenie odbyło się w poniedziałek 28 b. m i pomimo oporu Gąsiorowskiego wybrali robotnicy Zarząd socyalistyczny.

Na wniosek tow. Torenza uchwalono przystąpić do zmiany statutu, przeszkontrować kasę bracką i rozpisać konkurs na posadę jednego urzędnika, którego zarząd zaaprobuje. Zgromadzenie odbywało się przy asystencyi aż sześciu żandarmów.

Schodnica. W niedzielę 27 sierpnia wygłosili w stow. odczyt tow. Kozakiewicz i Wityk. W dyskusyi przemawiali: Więcław i Frydlewicz.

Z warsztatów i fabryk.

Baczność, robotnicy krawieccy! Firma krawiecka Dziuba i Kment w Przemyślu wydala z pracy tych robotników, którzy należą do organizacyi, a na ich miejsce zamawia czeladników ze Lwowa i Krakowa. Ostrzegamy tedy towarzyszy, by nie dawali się użyć za narzędzie do złamania organizacyi!

Podgórze. W fabryce mydła Laksa i Szmelkesa panuje straszny wyzysk. Najwyższa płaca, którą robotnicy otrzymują jest 5½ złr. tygodniowo, najniższa 4½ złr. Czas pracy jest nieograniczony; pracować muszą dniem i nocą, tak długo, jak przedsiębiorcom się podoba. Za noc nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Urządzeń ochronnych niema żadnych, wobec czego wypadki oparzenia gryzącym ługiem są na porządku dziennym. Oczywiście p. Starzeński ma co innego do roboty, jak patrzeć na palce wyzyskiwaczom podgórskim.

Baczność! Towarzysze!

Prasa robotnicza jest najskuteczniejszą bronią w walce z naszymi wrogami. Żaden uświadomiony robotnik nie powinien więc **uczęszczać do lokalów, gdzie niema pism robotniczych.** Uświadomiony robotnik powinien wszędzie, dokądkolwiek zachodzi, domagać się „Naprzodu“.

Każda kawiarnia, restauracya, piwiarnia, golarnia itd., gdzie uczęszczają robotnicy, musi abonować to pismo, które robotnicy czytają.

Domagajcie się wszędzie **z żelazną konsekwencyą** wszędzie „Naprzodu“. W razie odmownej odpowiedzi właściciela lokalu upraszamy towarzyszy o podanie nam jego **adresu i nazwiska.**

Zorganizowani robotnicy potrafią nauczyć takiego pana rozumu!

KRONIKA.

Redakcya kalendarza robotniczego uprasza usilnie wszystkich towarzyszów, chcących zamieścić swoje prace w kalendarzu, o nadesłanie tychże jak najspieszniej, najpóźniej do 10 września b. r. pod adresem: Jan Englisch, ul. Mikołajska Nr. 9.

Znowu proces. Prokuratorya krakowska wytoczyła nam śledztwo z powodu obrazy armii, popełnionej rzekomo w notatce p. t. „Dziki wybryk żołdaka“. W notatce tej przedstawionem było pobicie do krwi pewnego dorożkarza przez oficera.

Upraszamy tedy wszystkich świadków wspomnianego zajścia o podanie swoich adresów. Dobrze będzie raz przecież na publicznej rozprawie omówić tego rodzaju wypadki, wzbudzające w całem mieście uzasadnione zaniepokojenie. Ciekawem tylko jest, że prokuratorya zaszczyciła śledztwem tylko naszą redakcyę, mimo, że wiadomość o zajściu podały i inne dzienniki.

Festyn ludowy udał się znakomicie. Jużto jest znana rzecz, że niebo trzyma z socyalistami. Znowu, jak poprzednim razem, zebrały się tysiące publiczności z najrozmaitszych sfer — przeważali oczywiście robotnicy. Bezdenny i nierozumny strach przed socyalistami ustąpił więc jakoś u naszego mieszczaństwa. Widziano wśród obecnych, posłów, profesorów uniwersytetu, radców, oficerów, a nawet parę księży. Nastrój panował wesoły i niewymuszony. Obfity i urozmaicony program wywołał żywe zadowolenie. Niezwykle efektowne były ognie sztuczne, przedstawiające eksplozyę i zatonięcie okrętu — dzieło pyrotechnika p. Mądrzykowskiego. Chór robotniczy spisał się dzielnie.

Gwałt policyjny mamy znowu do zanotowania. Policyant nr. 170 zranił ciężko zecera Niklińskiego pałaszem i przeciął mu ramię lewej ręki do kości, a następnie przeciął mu dłoń, ścięgno i główną arteryę. Nikliński, uciekając, broczył obficie krwią, tryskającą z tętnicy. Dziki ten postępek rozjuszonego policyanta nie da się niczem usprawiedliwić. Przypuściwszy nawet, że Nikliński był tak „zuchwałym“, że zwrócił policyantowi uwagę, by się nie zachowywał gburowato i nie nagabywał przechodniów, to jeszcze z tego nie wynika, by policyant miał prawo znęcać się nad nim w okrutny sposób. Żądamy przykładnego ukarania zdziczałego żołdaka, gdyż wypadki tego rodzaju nie są wcale odosobnione. Ciekawi policyanci, którzy mordują bezbronnych ludzi!

P. Kotarbiński, nowy dyrektor teatru, jest to dobry i poczciwy chłop, zamiłowany w teatrze artysta i ma z pewnością dobre chęci rozwinięcia tego teatru do najwyższego stopnia Dlatego i tylko dlatego zwracamy jego uwagę na niesłychanie głupią, wprost jarmaczną reklamę, jaką dla niego urządza od pewnego czasu tutejszy marny geszefciarz i bandyta prasowy Ehrenberg w swoim „Głosie Narodu“. Teatralne artykuły „Głosu“ obrażają wszelkie poczucie smaku, a jeżeli przez dłuższy czas będą się powtarzały, gotowe zohydzić rozumnym ludziom dobrą sprawę p. Kotarbińskiego!

Powinien więc p. Kotarbiński bronić się rękami i nogami od czułości Ehrenberga, bo go te brudne uściski gotowe udusić. A szkoda by było dobrego człowieka...

Z odpustu w Kalwaryi nadchodzą ciekawe wieści. „Równość“ donosi: „Tegoroczny odpust na Kalwaryi Pacławskiej poróżnił między sobą bogobojnych pątników. Rozchodziło się o miejsce odpoczynku. Każda kompania chciała zająć lepszy plac, na którym prędzej otrzymać można odpust za opłatą 20 lub 30 ct. Umowa słowna nie mogła dojść do skutku, a że żadna kompania nie okazała chęci ustąpienia, stoczono formalną bitwę. Kompania lwowska, kierowana przez jezuitów, natarła na kompanię przemyską. Zaczęto okładać się pięściami, garnkami, pałkami, chorągwiami kompanijnemi, słowem wszystkiem, co wpadło pod rękę. Po krótkiej bitwie wygrali przemyślacy. Lwów ustąpił, grożąc, że więcej nie będzie chodził na Kalwaryę i nie da targować za obarzanki i poświęcane ziele“.

W Krakowie zaś zachorowało wiele osób skutkiem niezdrowych artykułów spożywczych, sprzedawanych podczas odpustu przez różnych pobożnych oszustów. Wielu pątników skarży się również na t. zw. przywódców kompanii odpustowych, którzy wyłudzali od biednych ludzi pieniądze na nibyto składki, a potem zaprzepaszczali pieniądze bez składania jakichkolwiek rachunków. Zbierano nawet składki na „stronnictwo katolicko-narodowe“!...

Patryotyzm księży w zaborze rosyjskim maluje dosadnie fakt, podany w ostatnim numerze „Robotnika“ warszawskiego: „Niedawno ks. Imeretyńskij, gubernator warszawski, jeździł zwiedzać gubernię piotrkowską. W Zagłębiu dąbrowieckiem podejmowali uroczyście „dostojnego gościa“ przedewszystkiem fabrykanci miejscowi, którzy oprócz obiadów, śniadań i kolacyj urządzili satrapie wspaniałe przyjęcie, przystrajając fabryki i drogi arkami tryumfalnemi i zielenią. Rozumiemy jeszcze wdzięczność fabrykantów za troskliwą opiekę nad ich interesami i obronę ich interesów w zatargach z robotnikami, obronę, która doprowadziła w pamiętnym strejku robotników z Huty Bankowej do przelania krwi robotniczej.

Lecz co za interes mieli księża, spotykając tak uroczyście zbira carskiego, splamionego krwią ich owieczek, prześladowcę religii katolickiej? Kanonik z Będzina wystąpił na przyjęcie satrapy z chorągwiami i uroczystą procesyą, a z rozporządzenia księdza małe dzieci sypały kwiatki pod nogi księcia. Jakiś ksiądz wystąpił do Imeretyńskiego z przemową, w której powiedział, że od czasu pobytu w kościele króla polskiego, Jana Sobieskiego, kościół jego nie miał zaszczytu do pobytu ks. Imeretyńskiego przyjmowania równie dostojnych gości!“

Samo zestawianie satrapy carskiego z Sobieskim jest tak ohydnem, że wszelkie oburzenie wyrażone słowami, zmniejszyłoby tylko wstręt, bijący bezpośrednio od tego postępku. Ksiądz, który prawi pochlebstwa służalcom carskim kosztem historyi polskiej, jest godnym naśladowcą ks. Harbuta z Krynicy, który nie pozwolił śpiewać pieśni „Z dymem pożarów“.

Co ważniejsze — strejk czy imieniny? Trzy tygodnie temu, jak pewien stary tkacz opowiadał Stojałowskiemu, że u fabrykanta Stosiusa w Bielsku wybuchł strejk i prosił go, aby też zwołał zgromadzenie w tym celu, aby upomnieć ludzi nieuświadomionych, żeby nie szli robić do Stosiusia i żeby popierali strejkujących. Stojałowski wykręcał się najpierw z pół godziny a potem rzekł: **„Nie mam czasu, bo wiesz, że muszę iść na imieniny do Zuzanny“.** — Ta pani, czy też panna Zuzanna Majer, jest to była flaczarka w Bielsku. Była ona razem ze Stojałowskim w Palestynie i stąd ta wielka „przyjaźń“ wielebnego do Zuzanny, że raczej wolał opuścić 30 biednych tkaczów, aniżeli spóźnić się do niej na... imieniny.

Rozwiązywanie odczytów — oto najnowszy wynalazek władz galicyjskich. Dotychczas rozwiązywano tylko zgromadzenia polityczne, obecnie zaś zaczynają ulegać temu losowi odczyty naukowe. Dnia 26 sierpnia miał się odbyć w Buczaczu publiczny wykład naukowy o systemie planetarnym. Starostwo przyjęło zgłoszenie do wiadomości, rozlepiono plakaty, słuchacze się już zebrali, — gdy wtem wpadł do sali komisarz Horodyski z żandarmami i zażądał od przewodniczącego, by udowodnił, że w sali znajdują się tylko członkowie i zaproszeni goście. Gdy przewodniczący zwrócił uwagę, że odczyt jest publiczny, powołał się p. Horodyski na § 14 ustawy o stowarzyszeniach, wedle którego osoby, nie będące ani członkami, ani zaproszonymi gośćmi, nie mogą brać udziału w obradach, (tj. nie mogą zabierać głosu). Gdy przewodniczący zwrócił mu uwagę, że takie naciąganie ustaw jest karygodnem, bo przecież udział w obradach nie jest temsamem, co obecność na sali — zawołał komisarz: „Rozwiązuję zgromadzenie!...

A więc nawet niewinny odczyt o planetach jest solą w oku u naszych władz! Nawet wtedy, gdy rozchodzi się o czysto naukowy odczyt, używają władze na prowincyi swoich znanych sztuczek! Doprawdy, zaciekłość, z jaką prześladują stowarzyszenia robotnicze na prowincyi, zaczyna być zatrważającą...

Polowanie na ludzi. Żandarm Hurma w Winnikach pod Lwowem miał nakaz aresztowania chłopa Piotra Hansa, podejrzanego o kradzież. Nie zastawszy go w domu, szukał po całej wsi, a zobaczywszy z daleka, strzelił doń z karabinu i postrzelił w rękę. Działo się to w biały dzień na publicznej, licznie uczęszczanej drodze. Gospodarz Ziemlanka, który zwrócił żandarmowi uwagę, że strzelanie w miejscu, gdzie dużo ludzi przechodzi jest wzbronionem, został aresztowany i od kilku tygodni siedzi do dzisiejszego dnia w areszcie śledczym. Ziemlanka skonstatował tylko to, co jest ogłoszone w regulaminie służbowym dla żandarmów; z jakiej więc racyi trzymają go w areszcie śledczym? Dlaczego nie wytoczą władze śledztwa raczej żandarmowi, który w jasny dzień na publicznej drodze urządza sobie polowanie na ludzi?

Z Jaworowa donoszą nam: Tutejsza gospodarka gminna jest wprost skandaliczną. Robotników, odrabiających szarwarki gminne używają burmistrz i jego pomocnicy do prywatnych robót gospodarskich dla burmistrza i urzędników magistrackich! Możeby też wydział krajowy zechciał się zająć zbadaniem tych nadużyć? Dowodami i faktami gotowiśmy służyć każdej chwili.

Rachunki partyjne.

Na strejk w Królestwie Polskiem: Abituryent 1·—, Zamiast sznapsa —·20, Jastrzębski —·10, Proletaryusz —·10, Z pracowni Wakulskiego: Morska —·10, Sikora —·20, Trucza —·10, Sabataj —·10, Król —·20, Grabiec —·05, Nowak —·10, Stolarze z Krakowa 3·20. Budowlani z Krakowa —·26, Artylerzysta —·50, Szewcy z Jarosławia —·50. Razem złr. 6·71.

Na strejk szewców w Pisek: Szewcy ze Lwowa 3·50. Szewcy z Krakowa 2·70, Szewcy z Jarosławia 4·—, Szewcy z Nowego Sącza 3·—, Cholewkarze z Krakowa 1·25. Razem złr. 14·45.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Walne zgromadzenie. Stowarzyszenie zawod. pomocników handlowych odbędzie się w sobotę dnia 9 września br. o godz. 4 pop. W razie braku kompletu o godz. 5. Lokal stow. znajduje się ul. Dietlowska 61.

Stow. Chór robotniczy ul. Sławkowska l. 30, I. p. Nauka śpiewu odbywa się: w poniedziałek teorya, w środę chór męzki, w piątki chór mieszany. Członków przyjmuje się podczas prób, jakoteż w niedzielę od godz. 10—12 przedp.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.)

Odwołanie.

Niniejszem odwołuję w zupełności zarzut mój, uczyniony przeciwko pani Maryannie Szydlikowej dnia 16-go czerwca b. r. w sali rozpraw apelacyjnych c. k. sądu obwodowego w Tarnowie, jakoby wspomniana p. Szydlikowa — będąc zaprzysięgłym świadkiem do rozprawy głównej przed c. k. sądem powiatowym w Dębicy dnia 3-go maja b. r. — miała na moją niekorzyść fałszywie zeznawać. Żałuję to moje powyżej wspomniane twierdzenie, które całkiem bezpodstawnem było. **Michał Kubisztal.**

Dembica, 28 sierpnia 1899.

Świadkowie:
Józef Zarychtel, Franciszek Niemiec.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.